

# Macierz Polska.

Tygodnik ilustrowany dla dzieci i młodzieży

NR. 41.

CHICAGO, 10-go PAŹDZIERNIKA (OCTOBER 10-th), 1907.

ROK (Year) VII

ENTERED AT CHICAGO, ILL., POST OFFICE AS SECOND CLASS MATTER



PRZYGODA BURKA.

HENRYK SIENKIEWICZ.

**Z podróży do Afryki.**

(Ciąg dalszy).

Widząc to rozpalone twarze, wytrzeszczone oczy, zęby przebłyskujące z czarnych, lub siwawych warg, słuchając tych słów, wyrzucanych jakby w największym gniewie, sądzićby można, że za chwilę ludzie ci porwą się za gardła i poczną się rozdzierać zębami. Ale nic z tego! Robią to codzień, lub kilka razy na tydzień, za każdym przybyciem statku. To tylko wschodni sposób dobijania się zarobku. A gdy wreszcie wpadną na statek na krztąłt krwiożerczych korsarzy, lub złych duchów, kij flegmatycznego Anglika wnet przyprowadza ich do spokoju i porządku.

Już balkon otwarty i schody spuszcza ją się ku wodzie.

Na dole współzawodnictwo wioślarzy przybiera pozor bitwy, a wrzaski stają się jeszcze przeraźliwsze.

Nie wysiadam w Port-Said, nie będę zmuszony bronić pakunków, więc nie wiele mnie te wrzaski obchodzą. Stoję oparty o poręcz pokładu i patrzę. Dzioby łodzi obiegły już schody tak, że nie ma miejsca na szpilkę. Czarne ręce wyciągają się ku podróżnym. Mało kto wysiada na dobre, ale wiele osób chce zwiedzić miasto, mamy bowiem trzy godziny czasu. Pojadę i ja, ale tymczasem chcę się napatrzeć tej krętaninie, tym łodziom i tym egzotycznym postaciami, które oświeca afrykańskie słońce.

Wielu Arabów, szczególnie przekupniów, dostało się już na pokład, który traci w skutek tego swój zimny angielski charakter, a zmienia się w malowniczy bazar, na którym sprzedają maty, tkaniny wschodnie, korale, wyroby drzewniane, dywaniki i tp.

W jednym miejscu gromadka Anglików gapi się na arabskiego kuglarza; inni przechyleni przez poręcz patrzą, jak młody Beduin, nagi do pasa i jakby ze spiżu ulany, skacze na dno za pieniędzmi, które mu rzucają z pokładu.

Siadam do łodzi i jedziemy na miasto. Prócz mieszkańców, nic w niem ciekawego. Ulice przecinają się pod kątem prostym, domy bez charakteru; na europejskich murach trochę wschodniego brudu — i oto wszystko. Jeno na krańcach miasta kilka domów arabskich wśród śmieci i piasku, a koło nich gromady brudnych dzieciaków i kłapouchych a bezrogich kóz. Na głównych ulicach taka sama kotłowanina, jak i przy statku. Ani myśleć tam o spokojnej przechadzce, lub rozmowie z towarzyszem. Dzie sięciu Arabów leci za jednym Europejczykiem, wrzeszcząc po angielsku, po francusku, po włosku, lub w tej mieszanej gwarze, która na Wschodzie zwie się

„lingua franca“ — język francuski. Jedni napraszają się za przewodników, drudzy ciągną do sklepów, inni sami sprzedają różne drobiazgi. Potrafią ci zagłuszyć, potrafią ci dokuczyć i uprzykrzyć się w ciągu jednej godziny.

Schroniliśmy się przed ich natręctwem do jakiejś kawiarni, złożonej z dwóch sal: w jednej z nich przygrywała muzyka, w drugiej warczała roletka.

Ale tym razem Rawena skończyła brać węgle, które z ogromnej kupy ładowali na nią murzyni — i trzeba było wracać. Około trzeciej ruszyliśmy dalej i minawszy długie, kamienne mole, wpłynęliśmy na kanał.

O kanale można powiedzieć, że jak każda prawdziwa wielkość, przedstawia się skromnie. Przedstawia się on jako wstęga wody, o brzegach ujętych w niskie piaszczyste tamy, nie szersze nad sto metrów, na której dwa statki mogą się minąć. Choć tak niepozornie wygląda, ma on jednak wielką wagę: otwiera dla Europy cały Wschód Afryki i południe Azji.

Po jednej stronie niska tama zabezpiecza kanał na długiej przestrzeni od wód jeziora Menzalech — po drugiej widać dziką pustynię.

Widzi się ją tam po raz pierwszy po przybyciu do Afryki i na widok jej zapomina się o wszystkim innym.

Człowiek który ją bardzo pragnął widzieć, przedewszystkiem zadaje sobie pytanie, czy ona jest taka, jak ją sobie wyobrażał?

Piasek i niebo — w tych dwóch słowach mieści się pustynia, ale nie mieści się jej dusza. Trudno ją określić, tak jak trudno w pierwszej chwili zdać sobie sprawę z własnych wrażeń; ale po jakimś czasie odczuwa się doskonale, że między piaskami i niebem jest coś trzeciego, co stanowi istotę rzeczy. Jest to niesłychana martwota, tak straszna, że o podobnej nie miało się żadnego pojęcia.

Piasek pomarszczony w taki sposób, jak marszczy się toń pod wiatrem, wygląda jakby skostniały; niebo nad nim szkli się, jak oczy umarłego człowieka, przez które nie patrzy dusza. Tu po raz pierwszy rozumie się, że pustka może być żywą, lub martwą, bo naprzykład na pełnym morzu, gdy oko nic nie dostrzega, prócz wód niezmiernych, czuje się jednak ruch. Tu jest kraina zastygła.

Spokój na morzu jest ukojeniem się żywiołów; spokój pustyni jest odrętwiałością.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## PRZYJODA BURKA.

Burek, kotek nasz nieduży  
 Uszkiem strzyże, oczkiem mruży,  
 A z nim siostra jego mała  
 Murcia, kotka czarno - biała  
 Do koszyka się zakrada,  
 Bo w tym koszu coś ci gada,  
 Coś się rusza, coś szeleści,  
 Co ten koszyk w sobie mteści?  
 Jakieś szmery Burek słyszy,  
 Pewno w koszu tym są myszy!  
 Może też być ser, słoninka,  
 Już koteczkom biegnie ślinka.  
 Toż tam muszą być specyały,  
 Byłby obiad doskonały,  
 Tylko dostać go nie można...  
 Więc skradają się z ostrożną —  
 I powoli — i z daleka,  
 Lecz nie mogą podnieść wieka.  
 Wreszcie Murcia tak powiada:  
 — Miau, miau, moja rada,  
 Trzeba koszyk ten wyrzucić  
 I słoninkę zeń wyrzucić.  
 — Myszki — rzecze brat jej bury —  
 Zemkną nam do myszej dziury,  
 Lepiej będzie, gdy tak zrobię:  
 Włożę w koszyk łapki obie. —  
 Włożył łapki... wieko spada  
 Lecz do Burka rak, ah! biada,  
 Szczypcę swe wyciąga srogie,  
 Wąsy nań nasrożył wrogie,  
 Oczy wlepił weń złowieszcze,  
 Burka łapkę chwycił w kleszcze.

Lewicka.

JÓZEF GRAJNERT.

## ŻYCIE ZA WIARĘ.

Opowieść przeszłości.

(Ciąg dalszy.)

— Krzywda i złość ludzka o Bożą mękę rozbić się muszą — rzekł, a miejscowy ksiądz kapelan błogosławiąc księcia, dodał:

— **Jedź z Bogiem książę panie, my się tu codziennie modlić będziemy o pomyślność twojego oręza.**

— Z dobrymi Bóg, a ze złymi szatan! — dorzucił ksiądz kanonik.

Lud i wszyscy zgromadzeni głośno zapłakali, gdy zacny ich władca musiał opuszczać swe dziedziczne progi, jako wygnaniec. — Dzwony, podówczas jeszcze blaszane, zadźwięczały z wież katedral-

nej świątyni, a wojacy rozopczęli pochód, śpiewając pieśń św. Wojciecha, męczennika:

„Boga Rodzica Dziewica,  
 Bogiem sławiona Marya.”

## ROZDZIAŁ II.

Spełniły się przewidywania. Zastępy zbrojne pogan wpadły po zamarniętej ziemi w Sandomierskie, łupiąc i plądrując, a od zachodu wpadły do Sandomierza pułki księcia Władysława, i spotęgowane wojskiem pomocniczem, zajęły bez oporu miasto i opróżniony zamek.

Zostawisz tu jedynie silną załogę piechoty, resztę swego wojska rzucił książę Władysław na Mazowsze. Płock był wówczas stolicą tego księstwa. Bolesław Kędzierzawy, panujący tam, za słabe miał siły, by oprzeć się potężnemu najazdowi; pomknął przeto i on z częścią swego rycerstwa i z pieszymi do Poznania.

Władysław, usadowiwszy się silnie w Sandomierzu i Płocku, ruszył teraz z całą potęgą pod Poznań, by stamtąd, jak mówił, swych braciszków „wykurzyć nikiej lisy z jamy”. Młodziutkiego Kazimierza pozostawił na zamku w Krakowie.

Tak był pewny zwycięstwa, że nawet swą niemkinnie Agnieszkę z trzema synami zabrał ze sobą, aby jej z bliska wojenną zabawkę, eine shoene Schauspiel, pokazać.

Nieopodal od miasta umieścił ją z rodziną na plebanii wiejskiej, gdzie otoczona strażą zbrojną, niemiecką i knechtami, zajądając pieczenie i popijając wino reńskie, wesoło czekała na powiązanych braci męża, który jej przyrzekł jako jeńców tu ich dostawić.

Zaczęło się oblężenie silne, jak na owe czasy, utwierdzonego, oblanego w pewnej części Wartą Poznania. Oblężeniem kierował sam Władysław przy pomocy kilku nadreńskich rycerzy. Wojsko jego jak mrowie otoczyło gród warowny, w którym się trzej nieletni bracia z wojakami swymi schronili i gdzie wcześniej zaopatrzone się w obfite zapasy żywności.

Parę natarczywych napadów na okopy, palisady i tydy dębowe wykładane darnią odparto. Oblężeni sprawowali się dzielnie i na czasie zyskiwali.

Tymczasem w Wielkopolsce i na Mazowszu zawrzało jak w ulu. Tajemni wysłańcy księcia Mieczysława i Bolka Mazowieckiego skrzętnie się zwijali pomiędzy szlachta i kmieciami w tych księstwach, gromadząc zbrojne oddziały i gotując odsiecz obleżonemu grodowi.

Jakoż pewnej nocy wiosennej dowiedziano się w Poznaniu, iż odsiecz zbrojna nadchodzi. Umówionem hasłem było zapalenie smolnych beczek od strony nadciągającej pomocy. Ogień wybuchnął na wzgórzach... Natenczas Żeliszaw, po naradzie

z młodocianymi książętami uszykował należycie podkomendne mu zbrojne hufce, i o świcie wypadł z nimi za wały grodowe. Wysypały się za nim setki mieszczan uzbrojonych w oszczepy, miecze, topory, a nawet w kosy i widły żelazne. Z drugiej strony na okrzyk wojenny sprzymierzonych „Jezus, Marya!” wypadło z zasadzek odsieczne wojsko i wten sposób, jakby pomiędzy 2 kamienie od żarn, wzięto i gnieciono liczne pułki księcia Władysława.

Rzeź była okropna. W parę godzin, rzecz można, dymu i popiołu nie było już z przemożnego liczbą nieprzyjaciela. Co nie padło od oręża, to się rozpierzchło na cztery strony świata.

W popłochu przypadł w okrwawionej zbroi książę Władysław do plebanii z resztką niedobitków. Agnieszkę pośpiesznie wraz z dziećmi umieścił na czterokonnym, luśniowanym wozie, wysłanym słomą i kazał, co konie wyskoczą, umykać za rzekę Odrę, w stronę Niemiec. Nawet naczyń srebrnych nie miano czasu zabrać z plebanii.

Jakież było przerażenie tej dumnej, wrogiej Polakom niemkini! Zamiast powiązanych braci męża, miała przed sobą widok swego z potraskanym hełmem na głowie, z krwawymi na złocistej zbroi plamami, — męża, który z wyszczerbionym mieczem w dłoni, cwałował teraz w orszaku garści rycerskiej około jej rozpedzonego wozu.

— Kto cudzego pragnie, najczęściej swoje traci — rzekł hetman Żeliszaw, gdy wraz z trzema nieletnimi książętami objeżdżał około południa pobojowisko przepełnione poległymi i rannymi wojakami księcia Władysława.

Dodać musimy, że tak Mieszko, jak Bolko, jak i Henryk najmłodszy z tych braci, nie pozostali w mieście podczas batalii dnia tego, ale i oni mieczkami swemi rąbali napastniczego nieprzyjaciela.

Poległych pogrzebano po chrześcijańsku, rannych przeniesiono na noszach do cel kościoła katedralnego i klasztornych, gdzie ich duchowni przy pomocy cyrulików leczyli.

W kościele katedralnym, gdzie to pochowano ciało Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego, sam książę Biskup celebrował w czasie sumy i zaśpiewał zwycięskie „Te Deum laudamus”.

Natychmiast zebrani biskupi, prałaci, wojewodowie, kasztelani, starostowie, wogóle duchowieństwo wyższe i szlachta z czterech księstw piastowskich, porozumiewszy się z sobą w Poznaniu, przystąpili do wyboru naczelnego księcia lechickiego i opiekuna młodych braci.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi.  
Słówko wróblem wyleci, a powróci wołem.  
Trafiło się, jak ślepej kurze ziarno.

FELIKS PORĄBKA.

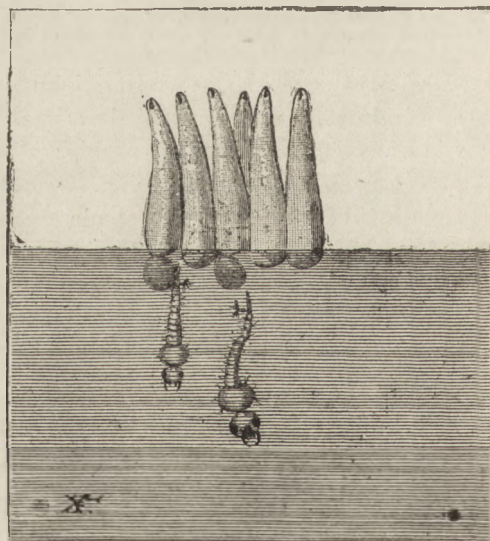
## POGADANKI Z DZIADUSIEM.

### Niežnośne stworzonka.

Było to w piękny wrześnieowy wieczór niedzielny; cała znajoma nam rodzina siedziała na ganku przed domem, wesoło rozmawiając.

— Cóż to za niežnośne te stworzonka! — zawołała Jadzia — opędzić im się nie można — narzekała.

— Ciekawy jestem, skąd się to tego paskudztwa tyle bierze? — dorzucił Tadius, uderzając się jednocześnie w czoło, aby zabić komara, który brzęcząc, latał koło jego głowy i w końcu usiadł na czole chłopca i już zapuszczał swój issacek dla zaczerpięcia krwi, aby się posilił, gdy raptem dłoń chłopca spadła na owad i rozplaszczyła go zupełnie.



Nad wodą jajeczka, a w wodzie dwie gąsiennice komarów.

— Niech dziadus zapali swoją fajkę, a tatuś cygareto, to może dym odpędzi te komarska i będziemy mogli siedzieć na dworze — taki piękny wieczór — mówiła Jadzia.

— Owszem, mogę wam zaćmić moją fajeczkę, choć powątpiewam, aby to wam wiele pomogło. Spróbujmy. Przynieś mi fajkę, Tadius — rzekł dziadus, zwracając się do opędzającego się chustką wnuczka.

Chłopiec natychmiast pobiegł do pokoju, skąd za chwilę przyniósł fajkę, tytoń i zapalniczki. Dziadus napełnił fajkę, Jadzia chcąc usłużyć, potarła zapalniczkę i podała ją dziadusiowi, który przyłożył ogień do tytoniu, pociągnął silnie i cały kłąb dymu puścił dzieciom na twarze.

— O, ... e, fe! ... — wołały dzieci, krztusząc się. — Co dziaduś robi?

— Okadzam was przed komarami, żeby was nie pokąsały i żebyście jutro nie szły do szkoły z twarzami pełnymi bąbli — śmiał się dziaduś.

— Ale my nie chcemy, żeby nas dziaduś okadzał, tylko komary, aby sobie poszły tam skąd przyszły.

— A skąd przyszły? — zapytał dziadunio.

— Z pola! — zawołał Tadius.

— A na polu skąd się wzięły?

— Może z lasu. —

— No, a w lesie skąd się wzięły? — pytał dziadunio dalej.

— Tego nie wiemy! — odpowiedziały dzieci — ale może nam dziaduś powie, prosimy.

— Komary, moje dzieci, jak i inne owady, zupełnie inaczej się rodzą, niż ptaszki i kurczątka.

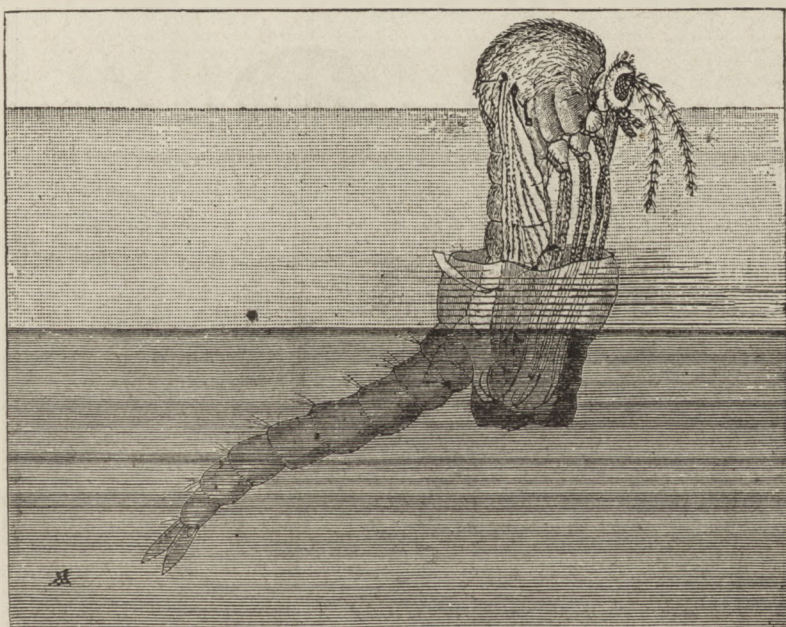
— A jak się rodzą? — zapytały dzieci.

— Obszernie o tem opowiem wam kiedyindziej, dzisiaj zresztą i tak się dowiecie tego z opowiadania o komarze.

— Na wiosnę, gdy słońko przygrzewa, łatwo znaleźć na powierzchni stawu, lub kałuż i błot pływakające małe kępkę białawe, które wiatr pędzi po wodzie w różne strony. Gdybyście taką kępkę obejrżeli przez szkło powiększające, zobaczylibyście bardzo ciekawą rzecz.

— Co takiego? — zapytały dzieci.

— Zobaczyłybyście, że taka kęпка składa się z bardzo wielu, jakby małych buteleczek, zlepio-



KOMAR PRZEBIJA BŁONKĘ POCZWARKI.

— Owszem, dokuczliwe i nieznosne te owady wylęgły się w wodzie.

— Jakto? — zapytały zdziwione dzieci. — Komary lęgną się w wodzie, przecież one nie są rybami

— To prawda, że komar to nie ryba, ale urodził się w wodzie, chociaż teraz ucieka od niej, bo gdy opadnie na nią, zaraz się utopi. Nie pomogą mu ani sześć nóg nitkowatych i długich, ani jego skrzydła.

— A jednak ja widziałem bardzo dużo komarów nad wodą — całe chmury.

— To tylko dowodzi, że komary lubią swą kolebkę, bo zanim wyrosną na prawdziwe komary, żyją pewien czas w wodzie, a dopiero, gdy się rozwinią, gdy im urosną skrzydełka, wylatują w powietrze.

— To komar nie ma skrzydełek, kiedy się narodzi! przecież ptaszki, kurczątka zaraz mają małe skrzydełka — mówił Tadius.

nym razem i szyjkami zwróconych na dół. Każda buteleczka zamknięta jest delikatną błoną.

— I co to są te buteleczki? — zapytała Jadzia.

— To pewno będą małe komarki — wtrącił Tadius.

— Buteleczki te nie są jeszcze komarami, ale z tych ciałek po kilku tygodniach będą komary. Buteleczkowe te ciała, są to komarów jajeczka, które owady te na powierzchni wody składają. Z nich dopiero po różnych przeobrażeniach wylęgną się młode komary.

— Po jakich przeobrażeniach i co to jest przeobrażenie, dziadunio? — zapytała Jadzia.

— Przeobrażenie, to tyle co przemiana jednej rzeczy na drugą, która z pierwszą nie ma żadnego podobieństwa. Takim przemianom podlegają owady a więc i komary. Przemiany te u komarów dzieją się w następujący sposób.

Najpierw z jajeczka wychodzi małe stworzonko, które nazywają gąsiennicą.

— Czy to takie, co po drzewach łążą? — przerwał Tadius.

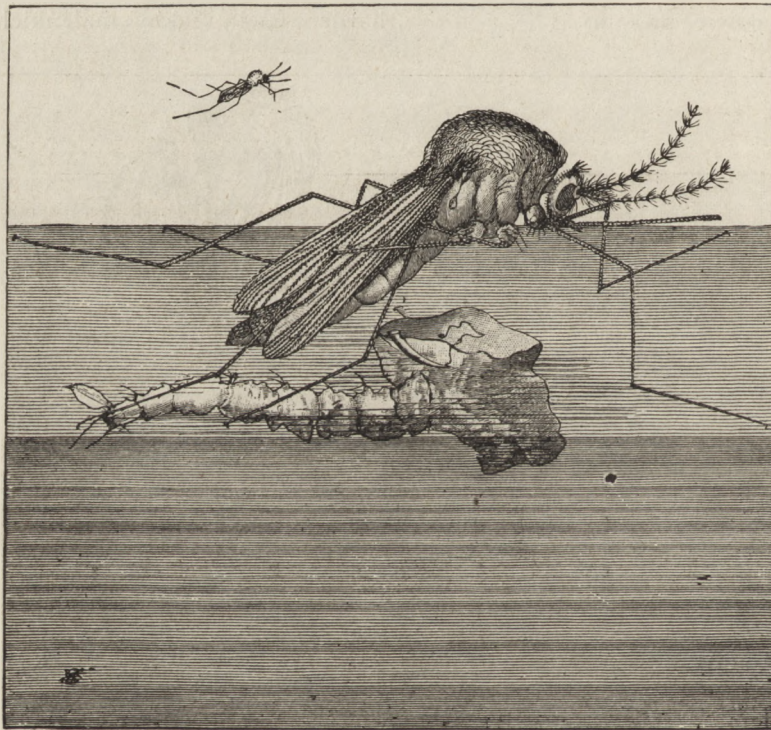
— Mniej więcej podobne, ale innego gatunku. Gąsiennica komara nie ma ani nóg, ani skrzydełek; wyraźnie widać tylko główkę i dziesięć pierścieni na długim jej ciele. Przy główce osadzone są dookoła ust włoski, które gąsiennicą szybko porusza, a w tyle ciała znajduje się długa, cienka rurczka, którą ona oddycha.

— Czy ona może oddychać we wodzie, kiedy tam niema powietrza — powiedział z niedowierzaniem Tadius.

Po pewnym czasie gąsiennica zamienia się w nową istotkę, zwaną poczwarką. Ciało poczwarki jest krótkie, a głowa wielka z dwoma długimi rurkami na krztałt oślich uszu. Poczwarka nie posiada ust i nie przyjmuje też żadnego pokarmu i powoli przemienia się w komara.

— A kiedy to następuje? — zapytały dzieci.

— Cały proces przeobrażenia komara dokonywa się w ciągu 4 — 5 tygodni. Gdy już owad dojrzał, tj. gdy już poczwarka zamieniła się w komara, wtenczas komar przerywa w górze błonę, w której znajdowała się poczwarka i sadowi się w niej prostopadle głową do góry i tak w starej skórce po-



KOMAR ULATUJE W POWIETRZE.

— W wodzie jest powietrze, i ryby niem oddychają, tak nas uczyła Siostra nauczycielka — pośpiesznie odpowiedziała Jadzia.

— Ryby nie oddychają, sam widziałem, że tylko połykają wodę, a woda to nie powietrze — upierał się chłopiec.

— Owszem, Tadius, Jadzia ma słuszość, powietrze również znajduje się w wodzie choć w małej, ale do oddychania rybom wystarczającej ilości. Gąsiennica komara nie oddycha jednak w ten sposób, jak ryby. Pływa ona głową na dół, a tylną swą rurkę wystawia ponad wodę, i w ten sposób otrzymuje potrzebne jej do oddychania powietrze. Spłoszone gąsiennice uciekają na dno, lecz niebawem wracają do góry i wysuwają swe rurki nad powierzchnię wody.

czwarki, niby w łodzi, pływa sobie po wodzie młodziutki komarek.

— A czy one mogą tak pływać? — zapytała Jadzia — czy się nie topią?

— O, tak, wiele komarów się topi; skoro tylko wiatr przewróci taką łódeczkę, komar moczy sobie skrzydełka i już powstać nie może — musi zginąć. Gdy jednak wiatr nie wywróci jego łódki, wtenczas komar sam ją opuszcza i ulatuje w powietrze.

— Aby nas kąsać — dodała Jadzia.

— Nie wszystkie komary kąsają, tem tylko zajmują się panny-komary, które się karmią krwią ludzi i zwierząt ciepłokrwistych; panowie-komary zaś zadawalają się sokiem roślin, który wysysają swoim smoczkiem.

— Cóż to jest smoczek, dziaduniu?

— Przyjrzyjcie się dobrze komarowi, a zobaczycie, że ma pyszczek uzbrojony jakby sztylceciem rurkowatym — to jest smoczek. Sztylecik ten spoczywa w szczególnej pochewce, z której według woli komara wysuwać, lub chować się do niej może. W smoczku znajdują się ostre szczecinki, które komar przekłuwa skórę, lub tkanki roślinne, w ranę zrobioną zapuszcza smoczek i ssie soki, lub krew.

— Dlaczego to takie piekące bąble powstają po ukąszeniu komara?

— Ból i pieczenie powstają z tego, że komar, klując, wpuszcza do rany jadowity, ostry płyn. Chcąc się pozbyć bólu i bąbli po ukąszeniu komarów wystarczy natrzeć rany żądłami ich zadane zwykłym amoniakiem, którego za kilka centów dostaniecie w aptece. Na zakończenie powiem wam jeszcze, że komary lubią przebywać w miejscowościach niskich, bagnistych, a w krajach ciepłych stają się istną plagą dla ludzi i dla zwierząt.

### ZIELONA GAŁĄZKA.

Adaś był lekkomyślnym chłopcem. Nie pamiętał nigdy zbawiennych nauk, jakie mu dawano, owszem, lubił się z nich naśmiewać.

Jednego dnia poszedł ze swoją siostrzyczką Helenką do ogrodu, która miała tam swoją grządkę pełną ślicznych kwiatów; grządka zaś Adasia zarosła chwastem i burzanami.

„Aj Dziuniu! Dziuniu!” odezwała się pracowite dziewczę. „w jakim nieładzie są zawsze wszystkie rzeczy twoje. Pamiętaj sobie, że stani ci się kiedy tak, jak mama przepowiada!” „Nie dojdiesz nigdy do zielonej gałązki.”

Adaś zaśmiał się swoim zwyczajem z przestrogi, wdrapał się w tej chwili na dużą gruszę i krzyczał: „Helenko, patrz tylko do góry! Mówiłaś przed chwilą, że nigdy nie dojdę do zielonej gałązki, a ja już siedzę na zielonej gałązce!”

Wtem, trach! gałązka się złamała, Adaś upadł i złamał sobie rękę.

Urągać z czyjej rady, wydrwić ją swawolą,

Jestto śmiać się do czasu, lecz kończyć niedolą.

### MŁOTECZEK.

Cóż to za młoteczek, który ciągle puka?

Znaleźć go nie można, choć go człowiek szuka.

Dobry to młoteczek, gdy dla biednych dzwoni.

Każdy go pochwali, choć on skryty w toni.

Gdy człowiek źle robi, to gwałtownie bije,

A póty uderza, póki człowiek żyje,

Lecz gdy w pewnym czasie pukać zaprzestanie—

Pada człek, jak kosą kwiat ścięty na łanie.

### KTO NAJLEPSZY.

Pewna pani, która bardzo lubiła dzieci, postanowiła sobie wziąć ubogą dziewczynkę na wychowanie. Razu jednego, idąc drogą, pomyślała, że wybierze sobie na wychowankę tę z dziewczynek, która wyda jej się najlepszą ze spotkanych.

— Dzień dobry, moje dziecię — rzekła do dziewczynki, siedzącej z robotą w ręku na ławeczce przed domem. Co szyjesz tak pilnie?

— Przypinam kokardy do kapelusza — odrzekła zagadnięta — bardzo mi będzie ładnie w tym kolorze.

— To jest dziewczyna próżna! — pomyślała pani i poszła dole.

Potem spotkała dziewczynkę, która niosła dużą konewkę wody.

— Czy nie za ciężko dla ciebie tak dźwigać? — zapytała.

— O! nie pani; poradzę temu, dzięki Bogu, a gdy wrócę dostanę pięć groszy za fatygę.

Pani poszła dalej, myśląc: — Niema zasługi, gdy robimy to, za co nam płacą.

— Czemu biegniesz tak prędko? — spytała następnej, mijającej ją dziewczynki.

— Boję się spóźnić na obiad, już jest po dwunastej.

— Nie lepsza od tamtej — pomyślała pani.

— Czego się tak śmiejesz, moja droga? — spytała znów inną dziewczynkę.

— A z Wacka, proszę pani; pomagał mi przejść przez płot i sam upadł tak zabawnie.

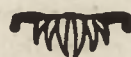
— To bardzo brzydko wysmiewać się z tych, którzy dla nas życzliwi i uprzejmi — rzekła pani surowo.

— Wydajesz mi się zmęczoną, moja droga — rzekła pani do dziewczynki, która stała przed furtką.

— Niebardzo, proszę pani, choć odbyłam długą drogę. W tym domu mieszka biedna, niewidoma staruszka; przyszłam umyślnie, aby jej posprzątać, rozpalić ogień, ugotować obiad i zrobić to, co tylko będę mogła; potem muszę wracać prędko do domu, bo jeszcze trzeba pomódz matce.

— Jesteś dobrem dzieckiem — powiedziała pani — należy zawsze pomagać tym, którzy sami sobie pomódz nie mogą.

Pani zasięgnęła bliższych wiadomości o tej dziewczynce i jej rodzinie, a później wzięła dobrą dziewczynkę do swego domu i wychowała jak własną córkę. Zajął się także losem jej biednych rodziców, bo wiedziała, że dobre dziecko nie byłoby szczęśliwym, gdyby nie podzieliło swego szczęścia z temi, których kocha.



**MACIERZ POLSKA**TYGODNIK POWIEŚCIOWO-ILLUSTROWANY  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi co czwartek, każdego tygodnia

Adres redakcyi: **MACIERZ POLSKA,**

61 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Prenumerata roczna wynosi \$1.00. — Pojedynczy numer 3 centy  
lub miesięcznie 10 ctAdres administracyi: **MACIERZ POLSKA,**

141-143 W. DIVISION STREET. CHICAGO, ILL.

**MACIERZ POLSKA**

AN ILLUSTRATED WEEKLY FOR CHILDREN AND YOUNG PEOPLE

Issued at Chicago every Thursday.

Editor's address: **MACIERZ POLSKA,**

61 INGRAHAM STREET, CHICAGO, ILLINOIS

Subscription \$1.00 a year or 10 cents a month. Single copy 3 cents

Address of Business Office:

**THE POLISH PUBLISHING CO.**

Publishers of

**MACIERZ POLSKA**

141-143 WEST DIVISION STREET, CHICAGO, ILLINOIS

**ROZMAITOŚCI.****Dach jako miejsce zabawy.**

W wielkich miastach, jak np. Chicago, New York i innych, gdzie każda stopa ziemi jest wyzyskaną i drogo opłacaną, daje się odczytać niezmiernie brak większych przestrzeni wśródmieściu, na których możnaby zakładać choćby małe ogródki dla zabawy dzieci. Wprawdzie w ostatnich kilku latach komisye małych parków dużo dobrego zrobiły, wykupując ziemię i zakładając małe parki, w których dzieci swobodnie, nie narażone na żadne niebezpieczeństwo, cały dzień mogą się bawić. Ilość jednak tych parków w milionowych miastach jest zbyt małą i niewystarczającą.

Aby miejsca zabaw dla dzieci powiększyć w New Yorku przeznaczono w tym celu 11 dachów (rozumie się płaskich) szkół publicznych. Codzień od pół do 8mej do 10tej godziny wieczorem przez cały czas wakacyjny dzieci z okolicy zbierały się na dachy owych szkół i wesoło się zabawiały. Chłopcy zabawiali się zwykle we wojsko i inne gry, natomiast spostrzeżono, że dziewczęta najczęściej lubiały się przechylać przez ogrodzenie i przyglądać się ruchowi na ulicach; od tego odrywał je tylko fortepian, przy dźwiękach którego dziewczęta z wielką przyjemnością tańczyły. Ponieważ dużo dzieci umie europejskie tańce, więc je wykonywały, co się niezmiernie podobało Amerykanom. Zabawa działwy przez cały czas odbywała się zawsze pod nadzorem starszych osób.

Nowość ta jest niezmiernie pożyteczną i za New Yorkiem powinny pójść inne, wielkie nasze miasta. Na całym Wschodzie i na Południu Europy mieszkańcy od dawien dawna budują domy tlko z płaskimi dachami, na których często urządzają ładne ogródki, gdzie po skwaronym dniu zażywają wieczorem miłego spoczynku w chłodzie.

**Pory żniw w różnych częściach świata.**

Zależnie od klimatu i gatunku ziemi, żniwa nie wszędzie przypadają o jednej porze, tak więc: Australia, Nowa Zelandya, Argentyna, Chili zbierają w styczniu; Indye Wschodnie, Egipt dolny — w lutym i marcu; Meksyk, Egipt górny, Syria, Persya, Kuba i Cypr — w kwietniu; Marokko, Alger, Tunis, Azya środkowa, Stany Zjedn. Ameryki połudn., Chiny i Japonia — w maju; Stany Zj. Ameryki półn. i środkowej, Grecya, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Francya południowa i Turcya — w czerwcu; Stany Zjedn. Ameryki półn., Kanada południowa, Jawa, Austro-Węgry, Bułgaria, Francya północna, Rumunia, Rosya południowa i Szwajcarya — w lipcu; Polska, Niemcy, Belgia, Holandia, Dania, Anglia, Kolumbia, Kanada dolna — w sierpniu; Norwegia, Szwecya, Szkocya i Rosya północna — we wrześniu i październiku; Peru i Afryka południowa — w listopadzie; Birma w grudniu.

**Dziecko zjedzone przez mrówki.**

W jednej z wiosek alzackich wieśniaczka udała się ze swem kilkumiesięcznym dzieckiem do lasu po jagody. Zawinęła maleństwo w chustkę i ułożyła pod drzewem, sama zaś udała się na zbieranie jagód. Gdy po upływie przeszło godziny powróciła do dziecka, zastała już tylko siną bryłę ciała. Mrówki powpijały się maleństwu w usta uszy i oczy i formalnie wyżarły mu ciało.

**ZIEMIA RODZINNA.**

Całem mem sercem, duszą dziecinną,  
Kocham tę świętą ziemię rodzinną,  
Na której moja kołyska stała,  
I której dawna karmi mię chwała.

Kocham te bujne kwiaty na łące,  
Kocham te niwy, kłosem szumiące  
Które mię żywią, które mnie stroją,  
I które zdobią Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,  
Potężne rzeki, ciche ruczaje,  
Bo w tych potokach, w wodzie ze zdroja —  
Ty się przeglądasz, Ojczyzno moja!

Wł. Bełza.





NA DNIE MORSKIEM.

### NA DNIE MORSKIEM.

Głębnie morskie zawierają w sobie wiele różnych tajemnic, których ludzie dotąd nie zbadali jeszcze i zapewne nie prędko zbadają. Starożytni ludzie mniemały, że morze nie ma wcale dna, że jest otchłanią bezdenną. Dopiero w nowożytnych czasach przekonano się, że morza i oceany wszędzie posiadają dno, lecz głębokość ich bywa rozmaita: wiele jest mórz, mających dno od pół do kilka mil głębiny. Rozumie się, że dokładne zbadanie tych głębin, dla człowieka, jak dzisiaj, jest zgoła niemożliwe ze względu na olbrzymie ciśnienie wody. Badanie dna morskiego na głębokościach, nie przechodzących 60 jardów, jak również wydobywanie różnych ładunków z zatopionych okrętów na takich głębokościach dokonywają nurkowie, przybrani w skafendry i hełmy metalowe. Skafender jestto gumowe, nieprzemakalne ubranie z ciężkimi u spodu ołowianymi podeszwami, u góry zaopatrzone w miedziany hełm z okienkami z grubego szkła. Od hełmu przeprowadzona jest rurka gumowa nad powierzchnię wody, którą dopływa świeże powietrze.

Tak przybrany nurek może się spuszczać do głębin morskich, a zaopatrzone w dodatku w latarnię, może tam badać dno i wykonywać różne prace przez czas dłuższy. Przed spuszczeniem się nurka do wody, napełniają skafender zgęszczonym powietrzem, aby zrównoważyć ciśnienie wody, a w miarę zaś zagłębiania się nurka w morzu, pompują za pomocą specjalnego przyrządu coraz to więcej powietrza. Mimo tej ostrożności, nurek nie może przekroczyć głębokości 60 jardów, gdyż grozi mu wielkie niebezpieczeństwo; doznaje on dzwonięcia w uszach, spluwa krwią, a często krew płynie z nosa i uszu, nogi zaś i ręce lodowacieją. Nadto nurek każdej chwili narażony jest na zerwanie się rurki gumowej, a stąd na uduszenie się i utonięcie. Przerwanie rurki może spowodować jaki potwór morski, z którymi nurkowie często muszą walczyć, jak widzimy na obrazku umieszczonym na stronicy 609.

### KTO WART NAJWIĘCEJ?

Po kilku dniach pobytu w szkole, Janek poznał się i zaprzyjaźnił z kolegami; podczas pauzy bawili się doskonale, lub gawędzili wesoło, a czasem — trzeba powiedzieć prawdę — sprzeczali się i hałasowali tak, że nauczycielka musiała ich uspokajać.

Raz chłopcy opowiadali sobie o swoich rodzicach.

— Mój ojciec — mówił Stefek, chłopczyk mały, a czupurny — jest lekarzem, a tylu chorych przychodzi do niego po poradę, że nieraz niema cza-

su nawet zjeść obiadu porządnie. Ale jakież to szczęście przyprowadzić do zdrowia chorą dziecinę i powiedzieć matce: „Niebezpieczeństwo minęło!” Ale mój tatuś leczy nie tylko osoby zamożne, lecz i do biednych chodzi, ale bezpłatnie, a nawet często daje im lekarstwa.

— A te lekarstwa — zawołał Kazik — mój tatuś przyrządza w aptece. Ciekawym, co by twój tatuś poradził, gdyby nie było aptekarzy!

— Można leczyć różnemi domowmi środkami — powiedział Janek — już jabym wolał być doktorem, niż aptekarzem, ale nie będę się z tobą spierał, bo nie warto. Co do mnie, to zawód nauczyciela uważam za najpiękniejszy i gdy dorosnę, będę tak, jak wujek, profesorem w jakiej szkole. Będę dobrym dla dzieci, aby mnie lubiły.

— A ja — zawołał żywy, jak iskra, Ignas — będę poetą — malarzem i muzykiem, bo chcę napisać ładną książkę ze śpiewkami: więc sam ułożę wiersze, sam zrobię rysunki i sam skomponuję muzykę. Mój tatuś jest nauczycielem muzyki, a mój stryj rysownikiem, więc ja chcę to umieć, co tatuś i stryj, i jeszcze więcej, aby można pisać piękne książki i do nich ładne obrazki rysować.

— E! co tam! — zawołał Wacek — oglądać języki chorym, uczyć takich urwisów, jak wy, albo siedzieć i pisać, to mi wcale się nie uśmiecha. Dla mnie największą przyjemnością jest praca ręczna: ogromnie lubię majstrować. Zobaczycie, gdy tylko dorosnę, pójdę do stolarza albo do ślusarza i wtedy będę dopiero szczęśliwy! Mój ojciec jest urzędnikiem i chodzi do biura, ale jabym chciał być rzemieślnikiem.

— Może szewcem — rzekł zarozumiały paniczek. — Winszuję, wiinszuję panu Wacławowi jego gustu.

Na te szyderstwa niektórzy koledzy zaczęli się uśmiechać: nie dostrzegli, że Józio zaczerwienił się jak wiśnia i miał łzy w oczach. Dojrzał to jednak Janek, który Józia bardzo lubił i zapytał o przyczynę smutku. Chłopczyk po chwili wahania rzekł:

— Przykro mi, że oni śmieją się z szewctwa, a przecież mój tatuś jest szewcem. Jednak tatuś musi być dobrym człowiekiem, bo go wszyscy Kochają! A jaki rozumny! Jak nam zacznie opowiadać, to słuchamy i nigdy nie mamy dosyć. Czy to prawda, Janku, że szewc jest mniej wart od doktora, malarza, a nawet od ślusarza?

Janek nie wiedział, co odpowiedzieć, uściskał tylko kolegę, ale pytanie jego utkwilo mu w myśli.

Gdy po dzwonku przyszła nauczycielka na lekcję, Jaś wstał i zapytał:

— Proszę Siostry, posprzeczaliśmy się podczas pauzy o to, czem być najlepiej: każdy chwali zawód swego ojca i dowodził, że jego tatuś wart najwięcej, a inni się gniewali, że przez to ubliża się ich ojcom.

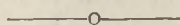
— Nie było się o co sprzeczać — rzekła Siostra nauczycielka — każdy zawód jest równie potrzebny i pożyteczny; wszyscy wasi ojcowie zasługują na szacunek, bo są ludźmi pożytecznymi, zacnymi i rozumnymi.

Potem Siostra nauczycielka wypytywała chłopców, co wiedzą o pożyteczności i znaczeniu różnych zajęć, a w końcu rzekła:

— Nie straciliście dziś czasu, choć nie było dyktanda, tylko pogawędka. W tem bowiem, coście mi opowiadali, mieści się bardzo ważna nauka.

— Jaka? — zapytali chłopcy ciekawie.

— Oto przekonałiście się, że wasi ojcowie pracują, a nieraz bardzo ciężko, są więc pożyteczni i przyczyniają się do szczęścia ogólnego. Wszyscy jesteście sobie wzajemnie potrzebni, bo jakże jedni bez drugich moglibyśmy się obejść? Lekarz butów sobie nie uszyje, a szewc nie zrobi lekarstwa. Jeśli więc kochacie swoich rodziców, bierzcie z nich przykład i pamiętajcie, że tylko próżniactwo zasługuje na pogandę; pracujcie szczerze w domu i w szkole, bądźcie dobrym uczniami, abyście na dobrych ludzi wyrosli i byli również pożyteczni. Każdy zawód jest piękny i zasługuje na szacunek.



### Pieśń przy ćwiczeniach gimnastycznych

Dalej chłopcy, dalej w skoki,  
Przesadzajcie rów szeroki,  
To się pniście znów do góry,  
Macie drągi, pasy, sznury.

Dalej chłopcy w cwał do mety,  
Jakby bomby, lub rakiety;  
Zuch, kto zwinny, dziarski, śmiały  
I odważny, a wytrwały.

Tylko rącho i zwycięsko!  
Wyrabiajcie siłę męską.  
Byście mieli jak przodkowie  
Dużo siły, czerstwe zdrowie.

Hejże chłopcy, hejże śmiało!  
Wyginajcie swoje ciało,  
Ciągłe zręcznie ciągle czynnie,  
Tylko dzielnie, tylko zwinnie!

A gdy przyjdzie wiek starości,  
Jak ze stali będą kości,  
Będzie siła, będzie zdrowie,  
Boście chwaccy dziś synowie!  
Bo bez zdrowia świat wam zbrzydnie,  
Niewieściuchem być ohydnie,  
A więc, chłopcy, dalej śmiało,  
Byście mieli tęgie ciało!



## BEZ RODZINY

WEDŁUG POWIEŚCI

H. MALOT'A.

Ciąg dalszy.

— Oj, nie może mi być dobrze tam, gdzie ciebie nie ma, mamó — odrzekłem, patrząc smutnymi oczyma na ukochaną matkę.

Zamiast odpowiedzi, przycisnęła mię silniej do piersi, a potem rzekła pośpiesznie: — Teraz śpij już spokojnie, żeby ojciec nic o tem nie wiedział, żeśmy rozmawiali ze sobą. Śpij spokojnie — powtórzyła jeszcze — i pamiętaj o tem, że nie dam ci zrobić żadnej krzywdy.

Nie łatwo było zasnąć po niezwykłych wzruszeniach dnia tego. Odwrócony do ściany, rozmyślałem nad rzeczami, o których się dowiedziałem przed chwilą. Że Wincenty nie był moi mojcem, to zdziwiło mnie, ale nie zmartwiło, ale że ta matka Barbara nie była moją rodzoną matką — o! ta wiadomość dziwne jakieś zamieszanie zrobiła w mojej ddziecięcej główce. Czemże więc była matka rodzona? czyż lepszą, czulszą, bardziej kochającą, niż moja? — nie, to być nie mogło.

Potem usnąłem, ale i we śnie dziwne mię się przed oczyma snuły obrazy. Widziałem postać chudą i bladą z błyszczącymi oczyma, rzucającą się na mnie, dziecko, pomiędzy gruzy niedokończonej kamienicy... potem widziałem naokoło siebie mnóstwo takich małych, jak ja, sierotek, byliśmy ubrani jednakowo, niby małe wojsko. Ale te dzieci nie były dla mnie dobre: biły mnie, kąsały, szczypały. Czuję nawet ciepłą krew na ręku od ich uderzenia — przestraszony począłem krzyzczeć i wzywać na ratunek matki. I przyszła do mnie kobieta chuda, blada, z błyszczącymi oczyma i ramiona do mnie wyciągnęła... Mnie dreszcz przeszedł zimny po ciele i oczy przymknąłem i powiedzieć nie śmiałem, że nie tej wołał, nie tej wzywał matki...

### 3. UCIECZKA.

Następne dni przeszły spokojnie, nikt nie wspominał o oddawaniu mnie do gminy. Zauważyłem tylko, że Wincenty nie tylko z twarzy, ale i z usposobienia bardzo się zmienił. Najczęściej przebywał poza domem w pobliskim szynku, a wracając, rozbijał się jak nieprzytomny po izbie, wywraçał koziółki, kłął, łajał mnie i matkę. Czasem znów zalewał się rzewnymi łzami, ubolewając nad swoim losem i wówczas matce i mnie, też na pacz się zbierało słysząc jego skargi. Innym znów razem żądał od matki pieniędzy na wódkę, a gdy mu ich dać nie chciała, jak zwierzę dziki rzucał się na nas. Może lepiej byłbym wówczas zrobił, uciekając z domu,

ale mnie się zdawało, że zdołam matkę osłonić a ona znowu mnie ochraniała, biorąc w ramiona i cierpeliśmy razem.

Nareszcie oddano mnie do służby do sąsiada. Miałem mu pomagać w gospodarstwie, ale okazało się po paru dniach próby, że nie mogłem jeszcze unieść wiadra z wodą, ani nie umiem narznąć sieczki, ani rady sobie nie dałem z kilkorgiem bydła, które miał ten gospodarz. Gdym wrócił do domu, Wincenty począł się ze mną jeszcze gorzej obchodzić i co chwila wymawiał mi moje niedołęstwo. Ile wówczas przelałem łez, ile odebrałem razów, tego wyliczyć trudno. A przytem pod koniec zimy nie mogła matka jakoś znaleźć roboty, tak żeśmy już tylko same kartofle dostawali trzy razy na dzień. Gdy pomimo tego jeść mi się chciało, szedłem do

drzwi chaty. Głośno płakać nie śmiałem, tylko łyżę połykając, wlokłem się pomału za wysoką postacią mularza.

Zrozumiałem, że prowadził mnie do pobliskiego miasteczka, do gminy.

Idąc drogą, czułem na twarzy ciepły wiatr wiosenny, drzewa puszczały pierwsze pąki, a na drodze, wozy przejeżdżając zanurzały koła głęboko w błocie, lepkiem jak rzadkie ciasto. Drogę tę znałem doskonale i wiedziałem, że mieliśmy do przebycia 10 wiorst przynajmniej. Mularz, idąc wciąż przodem, z początku odwracał się często, żeby zobaczyć, czy idę za nim. Im bardziej oddalaliśmy się od wioski, tym rzadziej oglądał się poza siebie. Widocznie zajęty myślami, zapomniał o mnie. Korzystając z jego nieuwagi, postanowiłem uciec.



Opiszcie, co widzicie na tym obrazku. Kto przed 1. listopada nadeszle najlepszy opis, otrzyma w nagrodę ładną książeczkę p. t. „Panna Henia,” słynnej autorki Teresy Jadwigi. Opis musi być krótki i treściwy.

sąsiadów, tam zawsze poczciwe gospodynie dawały mi chleba, mleka, lub kaszy, tak, że nigdy nie cierpiałem głodu, tylko Wincenty, widząc mnie zdrowym i wesołym, wyrzucał matce, że mnie karmi lepiej, a jemu żałuje jedzenia. Stąd do nowych przychodziło kłótni i swarów, Nauczyłem się już wtedy uciekać z przed oczu ojca, po całych dniach nie zaglądając do chaty. A jednak przestraszyłem się niezmiernie, gdy pewnego ranka, właśnie gdy matka wyszła na robotę, Wincenty kazał mi się ubrać w najlepsze ubranie i iść za sobą. Z przerażeniem spojrzałem na niego i z surowej jego miny poznałem, że sprzeciwić się rozkazowi nie przydałoby się na nic. Smutno i przeciągle skrzypnęły za nami

Trakt główny przecinały liczne drogi: nie zważałem na nie, bo upatrzyłem sobie krzaki jałowcu, w których mogłem ukryć się z głową. Za tą gęstwiną, stromą mieliśmy do przebycia górę. Rozważyłem więc sobie, że Wincenty rozpędziwszy się z góry, szybko pobiegnie i gdy nawet spostrzeże, że mu umknąłem i zechce się wrócić, to zanim wejdzie z powrotem pod górę, ja już równą drogą z milę przelecę. Skoro więc doszliśmy do krzaków, skoczyłem z gościńca w bok i leciałem co mi sił wystarczyło.

Biegłem bez opamiętania, aż mi tchu zabrakło... Wówczas dopiero zdyszany zwolniłem kroku. Z ust niby z gotującego się garnka, buchnął mi słup pa-

ry, nóg nie czułem ze zmęczenia, a pić mi się chciało, że wypiłbym zdaje się wiadro wody, ale niestety! naokoło nie widać było żadnej strugi. Bałem się też odpocząć, żeby mnie Wincenty nie dogonił. Postępowałem znacznie wolniej ale wciąż naprzód i teraz dopiero począłem rozmyślać dokąd idę i po co. Wiedziałem tylko, że nie dostanę się do ochrony, która z powodu strasznego snu, wydawała mi się najokropniejszym miejscem na świecie.

Miejscowość, w której się znajdowałem obecnie, wydawała mi się jakąś znajomą. Obejrzałem się naokoło i o kilkaset kroków spostrzegłem zabudowania niewielkiego folwarku, w którym mieszkała kuma matki Barbary,

Przypomniawszy to sobie, poszedłem znów w bok pierwszą drogą, jaką spotkałem — bałem się bowiem, żeby mnie tam nie poznano i nie odesłano z powrotem. Idę więc sobie tą boczną drogą, brnę pomału po okrutnym błocie i zdaje mi się, że chyba już na kraj świata zajdę, gdy las przed sobą spotykam wielki... Tam zajdę i za krzak się skrywszy, odpocznę. Ta nadzieja odpoczynku nowych sił mi dodaje. I świat w tej chwili wydaje mi się piękniejszym: słońko z za szarej chmury wyjrzało i rozjaśniło wszystko dokoła, ptactwo rozświegotało się radośnie, a nawet muszki malutkie wleciały chmurą i kąpią się w ciepłych promieniach słońca. Już las niedaleko, aż tu patrzę, jadą chłopci z drzewem. Z drogi im schodzę, a oni się oglądają i mówią:

(Ciąg dalszy nastąpi),

### ZAGADKI.

Szararda.

Pierwsze — to robi kto się czem raczy.  
 Druga się w każdym znajduje domu.  
 Wszystko poblizie zimy tłómaczy.  
 Zgadłeś? to napisz, nie mów nikomu.

Łamigłówa.

ay — gop — ki — ug — zat —  
 zie — olb — ns — tuk — — ed —  
 ór — ym — si — to — ór —  
 rz — śl — ga.

Pierwsze człowieka nazwisko  
 Z drugiego gdy trafi blisko  
 Trzeci — nawet zabić może,  
 Trzeci się na wiosnę orze,  
 Czwarte jezioro co legendą słynie,  
 Piąte, gdy się kto zanadto rozwinie  
 Szóste nam w occie z oliwą podają  
 Siódme pustoszy gdy lody puszczają  
 Całość brzmi miło dla ucha polskiego  
 O rozwiązaniu pomyślcie dlatego.

Kwadrat magiczny.

h	m	m	budowa
r	r	u	ptak
u	u	u	trunek

Dziewięć liter, trzy wyrazy.  
 Każdy wyraz cztery razy  
 Da się czytać tak, czy wspak.  
 Czy wszerek, czy wzdłuż,  
 Zawsze w środku będzie ptak.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 39.

Szararda: Częstochowa.

Zadanie królewskie

Cudze chwalicie,  
 Swego nie znacie,  
 Sami nie wlecie  
 Co posiadacie.  
 Alboż nie śliczne  
 Te wioski liczne  
 Ten kraj kochany..

Figiel arytmetyczny: Napisać obok siebie cyfry rzymskie C i D, które oznaczają 100 i 500, a napisane obok siebie CD oznaczają 400.

Z naszej korespondencji.

Kochany Przyjacielu!

Wakacje spędziłem bardzo przyjemnie, w Niles Ill., u mojej ciotki. Z kuzynką spędzaliśmy dnie wesoło. U ciotki jest piesek, Miluś i dwa kotki, Czarnoska i Buruś. Z Milusiem bardzo się zaprzyjaźniliśmy. Słucha mnie we wszystkim. Jest bardzo dobrym stróżem. Kotki kochają się bardzo. Gdy się bawią, wszyscy obecni muszą się śmiać. Niech przyjaciel zgadnie, co robiłem, aby zabić czas, gdy kuzynka szyla. Otóż wyszywałem i ja poduszkę na szpliki. Ciotka mnie nauczyła tej pracy. Wprawdzie, to trochę śmieszne, aby chłopiec wyszywał, ale żadna praca ni hańbi.

A teraz o szkole. Jestem w ósmej klasie w szkole św. Stanisława K. Klasa nasza jest pod nową halą, gdyż szkoła jeszcze nie jest odbudowana. Ponieważ w ósmej klasie jest 15 chłopców, i z siódmej też 15 chłopców jest u nas. Lecz oni nie uczą się tego, co my. Spodziewamy się, że w nowej szkole, nauka rozpocznie się w grudniu, tak nas przynajmniej Ks. Proboszcz zapewnił. Kto przejdzie ósmą klasę i zda dobrze egzamin, dostanie dyplom. Będę się starał być pomiędzy niemi.

Twój

Słowik

uczeń ze szkoły św. Stanisława Kostki w Chicago, Ill.

ODPOWIEDZI.

Słowikowi. „Przyjaciel” dziękuje za liścik i cieszy się z tego, że kochany Słowik wesoło spędził czas wakacyjny. Żadna, uczciwa praca, a więc i wyszywanie nie przynosi ujmę człowiekowi, lecz, owszem uszlachetnia go. Czem więc człowiek umie pożytecznych zajęć, tem lepiej dla niego. Któż wie, kochany Słowiku, czy wyszywanie, którego nauczyła cię twoja ciotka, nie przyda ci się w przyszłości?

Matęj Stokrótko. Piszesz „M. Stokrótko” że nie kręciłaś noskiem, czytając „Tabliczkę mnożenia”, i że rodzice twoi, jak obliczyłaś, więcej wydają na utrzymanie dzieci, niż to podał p. Orczyk i że ty sama więcej zjadasz na dzień, niż za 45c, to wierzę; ale musisz wiedzieć, że p. Orczyk podał we wszystkim najmniejszą kwotę, jaką rodzice mogą wydawać na dzieci. Bardzo to ładnie z twojej strony, że nie chcesz i nie naśladujesz Kasi Fatujskiej. Pisz częściej, mała Stokrótko.

**Macierz Polska w Stanach Zjednoczonych  
AMERYKI PÓŁNOCNEJ.**

**p. o. Najśw. Maryi Panny Królowej Korony Polskiej**

Organizacya łącząca młodzież polską obojga płci w pracach naukowych, patriotycznych i bratniej pomocy dla podniesienia ducha moralności i dobrobytu w społeczeństwie a szczególnie między młodzieżą polską.

Założona dnia 1go października, 1897 roku.

Inkorporowana przez Stan Illinois, dnia 4go września, 1903 r.

Obdarzona Błogosławieństwem Ojca św., Piusa X, dnia 30go czerwca, 1906 roku.

**BIURO GENERALNE:**

**141-143 W. Division Str. Chicago, Illinois.**

**ZARZĄD GŁÓWNY:**

**Ks. Franciszek Gordon, C. R., Moderator; Julian Szczepański, Prezes; Agnieszka Nering, I Wice-prezesa; Maksymilian Brochocki, II Wice-prezes; Wincenty J. Józwiakowski, Sekretarz Główny; Władysław Sztanka, Skarbnik; Paweł P. Kucharski, Dyrektor; Julian J. Nejman, Dyrektor; Feliks Augustynowicz, Dyrektor; Franciszek Siatkowski, I Marszałek; Jan Szpekowski, II Marszałek.**

**Ks. Feliks Ładoń, Redaktor; Dr. Bolesław Klarkowski, Lekarz Główny; Ludwik Jankowski, Dyrygent Muzyki i Śpiewu; Teofil Gordon, Asystent Sekretarza Głównego; Ignacy Ciesielski, Bibliotekarz i Zarządca Klubu; N. L. Piotrowski, Doradca Prawny.**

Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się w 2gi wtorek miesiąca wieczorem.

Godziny ofisowe Sekretarza Głównego w Biurze Generalnem: W każdy wtorek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem; Skarbnika: W każdy poniedziałek i piątek od godziny 7 do 9 wieczorem.

Klub Macierzy Polskiej, dla członków organizacyi otwarty co wieczór, od godziny 7-ej do 10-ej. W niedziele, od godziny 3-iej popołudniu.

Do Macierzy Polskiej może należeć każdy Polak lub Polka religii rzymsko-katolickiej, liczący lub licząca mniej niż 45 lat wieku swego.

Nowe oddziały Macierzy Polskiej formować się mogą za porozumieniem się ze Zarządem Głównym Macierzy Polskiej. Osoby chcące się zająć organizowaniem nowego oddziału muszą otrzymać na to pisemne pozwolenie od Zarządu Głównego Macierzy Polskiej, który udzieli odpowiednich instrukcyi, a po uformowaniu oddziału i zatwierdzeniu formalności, wyda dyplom na mocy którego oddział otrzyma prawa i przywileje organizacyi

Każdy nowo-wstępujący składa przed formalnym złożeniem przysięgi następujące opłaty: wstępne stosownie do wieku, za odznaki, za kwitaryusz, za konstytucyę i podatek miesięczny regularny, za czas od chwili przyjęcia go na posiedzeniu przez głosowanie. Opłaty wstępne są następujące: do lat 15 nieskończonych 50 centów; 16: 60c; 17: 70c; 18: 80c; 19: 90c; 20: \$1.00; 21: \$1.10; 22: \$1.20; 23: \$1.30; 24: \$1.40; 25: \$1.50; 26: \$1.60; 27: \$1.70; 28: \$1.80; 29: \$1.90; 30: \$2.00; 31: \$2.20; 32: \$2.40; 33: \$2.60; 34: \$2.80; 35: \$3.00; 36: \$3.20; 37: \$3.40; 38: \$3.60; 39: \$3.80; 40: \$4.00; 41: \$4.40; 42: \$4.80; 43: \$5.20; 44: \$5.60; 45 nieskończonych: \$6.00.

Kwitaryusz 10c. Konstytucya 10c. Odznaki dla mężczyzn \$1.00; Odznaki dla pań \$1.25. Podatki: regularnie co miesiąc na fundusz obrotowy 10c, assesment regularny na pośmiertne co miesiąc 10 centów.

Assesment nadzwyczajny nakłada się stosownie do wypadków śmierci, obliczając i rozkładając sumę wypłacid się wydatkami, na równi wydatku na pośmiertne, na każdego członka z dołączeniem jednego centa do każdego wypadku.

Oddziały podwładne mają prawo ustanawiać dla siebie wsparcie w chorobie i w tym celu ustanawiać dla siebie podatki

W przypadku śmierci członka Macierz Polska płaci spadkobiercom za każdy miesiąc przynależności członka do Macierzy Polskiej i opłacenie wszystkich podatków, sumę \$10.00, stopniując aż do wysokości \$500.00 biorąc jako podstawę w obliczaniu wysokości pośmiertnego opłacone assesmentu miesięczne.

**Posiedzenia i Sekretarze Oddziałów Macierzy P.**

**NA STANISŁAWOWIE:**

Oddział I., św. Kazimierza Królewicza, (starszych). W 1-szy piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Ignacy Bogucki, 80 W. Division str.

Oddział II., św. Michała Archanioła, (młodzieńców). W 1-szy Poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Stanisław J. Tworek, 610 Holt str.

Oddział III., św. Franciszka Serafickiego (młodzieńców). W 1-szy wtorek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Franciszek Schullist, 662 Dickson str.

Oddział IV., św. Jana Kantego, (młodzieńców). W 1-szy czwartek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Jan Kozłowski, 840 Girard str.

Oddział V., św. Stanisława B. i M. (młodzieńców). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. M. A. Klinger, 817 Mansfield ave.

Oddział VI., św. Stanisława Kostki, (chłopców). W 4-ty piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Bernard S. Górski, 141 W. Division str.

Oddział XII., św. Kingi, (niewiast). W 3-ci piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Łucya Mucha, 152 W. Blackhawk str.

Oddział XIV., Najśw. Im. Maryi (chłopców). W 3-ci czwartek miesiąca w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządca Oddziału: Julian J. Nejman, 62 Bauwana str.

Oddział XVIII., św. Heleny (niewiast). W 2-gi piątek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Panna Franciszka Domek, 35 Sloan str.

Oddział XIX., św. Anny. (niewiast). W 3-ci poniedziałek miesiąca, w hall Macierzy Polskiej 141 - 143 W. Division ul. Panna Rozalia Górka, 141 W. Division str.

Oddział XX., św. Agnieszki, (dziewcząt). W 3-cią środę miesiąca, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ul. Zarządczyni Oddziału: Panna Wiktorya Menkicka, 69 Cleaver str.

Oddział XXII., St. Montuski, (męski). W pierwszą środę miesiąca wieczorem, w hall Macierzy Polskiej, 141 - 143 W. Division ulica. Jan J. Mucha, 152 Blackhawk ulica.

**NA MARYANOWIE:**

Oddział VII., św. Alojzego (starszych). W 2-gi piątek miesiąca, w hall szkolnej. Piotr H. Tadeński, 690 N. Ashland ave.

Oddział VIII., św. Floryana, (młodzieńców). W 1-szy piątek miesiąca, hall szkolnej. Jan Domrzański, 877 N. Wood str.

Oddział IX., Królowej Jadwigi, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, hall szkolnej. Panna Marya Olszewska, 37 Blanche str.

**W CRAGIN:**

Oddział X., św. Jacka, (mężczyzn). W 2-gi poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Aleks. Kowalski, 1302 N. 53rd Ct.

Oddział XVI., św. Bronisławy, (niewiast). W 1-szy poniedziałek miesiąca, w hall parafialnej. Pani Józefa Masiak, 1182 N. 3rd st.

**W AVONDALE:**

Oddział XI., św. Wojciecha B. i M. (Młodzieńców). W 1-szą środę miesiąca, w hall parafialnej. Stanisław Jaroszewski, 806 West George str.

Oddział XVII., św. Elżbiety, (niewiast). W 2-gą niedzielę miesiąca, w hall parafialnej. Panna Helena Trochowka, 1041 Drake av

**NA KANTOWIE.**

Oddział XV., św. Cecylii (niewiast). W 3-cią środę miesiąca w hall parafialnej. Pani Marta Kwasińska, 126 Front str.

**W WEST HAMMOND, ILL.**

Oddział XXI., św. Jerzego (męski). W 3-cią niedzielę miesiąca, po południu, w hall szkolnej św. Andrzeja Ap. Józef Mlotka, sekretarz, 343 W. 155 str., Hammond, P. O. Ind.

Oddział XXIII, św. Barbary (niewiast). W ostatnią niedzielę miesiąca, po meszpach, w hall szkolnej św. Andrzeja. Marta Stachowicz.

Święta miłości kochanej ojczyzny  
Czują cię tylko umysły prawdziwe!  
Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
Dla ciebie więzy, pęta niezłamywe!  
Kształcisz kalectwo przez rozkoszne blizny,  
Gnieździsz w umyśle rozkoszy prawdziwe!  
Byle cię można wspomódz, byle wspierać,  
Nie żał żyć w nędzy, nie żał i umierać.

**Krasicki.**

Myszeis, Pieśń IX zw. 5

**"Gazeta Polska w Chicago"**

najstarsze czasopismo polskie w Ameryce  
założone w roku 1873.  
PRENUMERATA ROCZNA \$2.

**Najstarsza Księgarnia Polska  
w Ameryce**

zaopatrzona w książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi wysyłamy  
darmo na żądanie.

**Najstarsza i największa Intro-  
ligatornia Polska w Ameryce,**  
wykonuje wszelkie prace w za-  
kresie intraligatorskim wchodzące.

Po wszelkie szczegóły piszcie pod adresem

**W. Dyniewicz,**  
532 Noble ul., Chicago, Ill.

**DZIENNIK  
CHICAGOSKI**

NAJSTARSZE I  
NAJPOPULARNIEJSZE DZIENNE  
PISMO POLSKIE W AMERYCE.

WYCHODZI CODZIENNIE  
z wyjątkiem niedziel i świąt,  
o 8miu wielkich stronach.

Podaje dziennie wszystkie wiadomości telegraficzne z całego świata.

Na żądanie posyła trzy  
egzemplarze na okaz.

Cena na prowincyi:

\$3.00 rocznie, \$1.50 na pół roku,  
75c na kwartał, 25c na miesiąc.

W mieście Chicago:

75c miesięcznie.

U roznościcieli egzemplarz 1c.

Pieniądze można przesyłać przez  
Money Order lub w jednocentow-  
ych znaczkach pocztowych.

**Drukarnia****Dziennika Chicagoskiego**

wykonuje wszelkie prace w zakresie  
drukarskim wchodzące, szybko,  
gustownie i tanio

**Księgarnia****Dziennika Chicagoskiego**

ma na składzie książki wszelkiego  
rodzaju. — Katalogi na żądanie.

Wszelkie zamówienia należy  
przesyłać pod adresem:

**The Polish Publishing Co.,**  
141-143 West Division Street,  
CHICAGO.

**Urzędowe zawiadomienie.****NADZWYCZAJNY PODATEK  
NA POŚMIERTNE.**

Cyrkularz Nr. 28.

Na miesiąc Październik r. 1907  
wynoszący 34 centy.

Donoszę niniejszem, że na mie-  
siąc Październik roku 1907 przy-  
pada podatek Nr. 28 na wszyst-  
kich członków i członkinie Ma-  
cierzy Polskiej, przyjętych do dn.  
1-go lipca 1907 r., wnoszący  
trzydzieści cztery centy, na po-  
krycie niżej podanych wypadków  
pośmiertnego:

Wypadek Nr. 43 śp. Piotr Pul-  
cyn. Oddz. 14; suma \$480.00.

Wypadek nr. 44 śp. Marta Sta-  
chowicz, Oddz. 24; suma \$30.00

Suma pośmiertnego do pokry-  
cia cyrkularzem \$510.00.

Zwracam uwagę, że nadzwyc-  
zajny podatek na pośmiertne ma  
pierwszeństwo przed wszelkimi  
innymi podatkami i musi być nie-  
zwłocznie skolektowany i wpła-  
cony do Kasj Główniej.

Z braterskiem pozdrowieniem  
Winc. I. Józwiakowski,

Sekr. Główn. Macierzy Polskiej,  
Chicago, dnia 20-go września, '07.

**DO SZANOWNYCH PRENU-  
MERATORÓW MACIERZY  
POLSKIEJ!**

Administracja Macierzy Pol-  
skiej uprasza Szanownych prenu-  
meratorów do nadsyłania prenu-  
meraty za „Macierz Polską”. Zarząd  
poczty ustalił nową regułę  
zmuszając wydawców do wykre-  
ślenia z liczby każdego czytelnika  
który nie ma gazety opłaco-  
nej z góry, dlatego upraszamy  
o nadsyłanie takowej; w razie  
przeciwnym będziemy zmuszeni  
każdego nieopłaconego prenume-  
ratora wykreślić z listy.

Prenumeratę należy nadsyłać  
pod adresem

Macierz Polska, 141-143 W.  
Division str., Chicago, Ill.

**PODAJCIE NOWE ADRESA.**

Członkowie Macierzy Polskiej mają  
niezwłocznie uwiadomić Administra-  
cję Macierzy Polskiej o każdej zmia-  
nie swego adresu, inaczej nie będą o-  
trzymywali „Macierzy” regularnie.

Zmianę adresu należy przesłać na  
karcie pocztowej, podając dokładnie  
imię i nazwisko, stary adres i nowy,  
numer domu, ulicę i miasto, oraz do-  
łączyć nazwisko Oddziału i numer  
swej książeczki podatkowej. Kartkę  
adresować:

**MACIERZ POLSKA.**

141—143 W. Division St. CHICAGO.

**Szczyt uprzejmości.**

Jegomość, przyłapaną przez bandy-  
tę w lesie odludnym:

— Najmocniej pana przepraszam,  
że nie mam grosza przy duszy, ale  
za to obiecuję, że odnajdę polecać będę  
zamożnym moim znajomym samotne  
spacery w tym lesie.

— Żebrak wynędzniały do przecho-  
dzącego tłuszciocha:

— Pan nie wiesz, co to głód.

— Znam, znam kochanku, nie da-  
lej jak przed miesiącem przechodzi-  
łem znów kurację na odluszczenie.

**OGŁASZAJCIE SIĘ  
W MACIERZY POLSKIEJ.****Lecznica Krakowska,**

576 Milwaukee ave., na piątce.

Leczenie: Gorączką powietrzem, Wibracją, Elek-  
tryką, Masowaniem, Gimnastyką, Hydroterapią,  
Suggestyą, Kąpielami siłowymi i mineralnymi.

**Władysław Krupa,**

Telefon: Polk 1030.

Właściciel Zakładu.

**Fotografie!**

Wykonujemy w naj-  
nowszym stylu i naj-  
modniejszych pozyc-  
jach. Ślubne fotogra-  
fie wykonujemy z wielką akuracją; nawet  
w dni pochmurne i deszczowe wykonujemy foto-  
grafie pod gwarancją. Jedyna galeria, która po-  
słada światło Rembelta. Ceny zniżone dla grup  
towarzystw i dzieci.

**Extra dla nowożeńców!**

Dajemy jako prezent piękny portret  
wielkości 16x20.

**St. Adamkiewicz & Co.,**

właściciel zakładu fotograficznego

**AMERICAN PHOTO ART STUDIO,**

685 Milwaukee Avenue,

— pomiędzy Augusta i Noble ulicami. —

**FRANK KLAJDA**

Ciesla, Budowniczy i Kontraktor.

Wykonuje wszelkie roboty szybko,  
starannie i po bardzo niskich cenach.

595 Dickson ul. Tel. Polk 226

# NAGRODY

dla Członków i Członkiń pracujących nad powiększeniem szeregów Macierzy Polskiej.

## NAGRODA PIERWSZA:

Za dziesięć nowych członków lub członkiń.



(Dla pań i dla mężczyzn).

Ten wspaniały szczerzłoty medal, do noszenia na piersi lub też jako broszka, z pięknie rytowanym napisem „Hold zasłudze” na przodzie, a nazwiskiem odznaczonego na odwrotnej stronie. Ozdobna pamiątka na całe życie, którą każdy z dumą nosić będzie.

Za 10 nowych członków lub członkiń.



(Wyłącznie dla mężczyzn).

Ten elegancki, szczerzłoty medal z naszym godłem, w formie breloka do zegarka, z nazwiskiem odznaczonego rytowanym

na odwrotnej stronie. — Rzecz piękna, cenna i trwała, która każdemu się spodoba,

## NAGRODA DRUGA:

Za 5 nowych członków lub członkiń.



Śliczny, szczerzłoty znak honorowy dla wszystkich członków, do noszenia na piersi, na klapie surduta, lub jako broszka, zawsze i wszędzie.

## NAGRODA TRZECIA:

# 50 centów

Za każdego nowego członka lub nową członkinię Macierzy Polskiej.

Kto ma znak honorowy lub też złoty medal, albo woli gotówkę raczej niż pamiątki, ten lub ta mogą zarobić sobie 50 centów za każdego członka wprowadzonego do Macierzy Polskiej.

OGŁASZAJCIE SIĘ  
W „MACIERZY POLSKIEJ”.

## N. L. PIOTROWSKI ADWOKAT.

Praktykuje we wszystkich sądach.  
Ofis: 59 Clark ul., róg Randolph  
Pókoj 307, 3cie piętro. Tel. Central 602.  
Wieczor-m 605 Noble ul. Tel. Monroe 247  
Miesz. 80 Humboldt Blvd. Tel. Humboldt 1864

Telefon Monroe 1298.  
**JEŻELI CHCECIE**  
kupić lub sprzedać property, grunt lub farmę, albo pożyczyc pieniądze na budowę lub zakupno, to zgłćcie się do nas my wam najlepiej usłużymy

**A. J. Kowalski & Sons,**  
625 Noble ul., Chicago.  
**JAN KOWALSKI,**  
agent ubezpieczenia od ognia członek Fire Underwriters Association.  
Asekurujemy od ognia w najlepszych kompaniach. Wyrabiamy wszelkie papiery legalne.

Artystyczne Gipsowane i Dekorowane  
cekiem i Tapetami

**MAX BROCHOCKI,**  
Malarz i Dekorator.  
Wykonuje wszelkie roboty w zakresie malarskim i wchodzące.

395 Holt Ave., - CHICAGO.

Pierwszy Polski Zakład  
**INTROLIGATORSKI,**  
812-814 MILWAUKEE AV., róg HADDON,  
CHICAGO, ILL.

podjekuje wszelkie oprawy książek, jest nakłady całe lub pojedyncze, jako też książki biblioteczne, do nabożeństwa, nauki, książki szkolne i t. d. po cenach umiarkowanych. Każda robota wykonana w naszej pracowni będzie gustowna i trwała, za co ręczymy naszym klientom.

**OLSZOWY I SPÓŁKA,**  
812-814 Milwaukee Ave.  
CHICAGO, ILL.



**JÓZEF KORZENIEWSKI,**  
Przedsiębiorca pogrzebowy i balsamator.  
Wypożycza powozy na pogrzeby, chrzestny, i t. p.  
818 N. Carpenter ulica.  
Telefon Monroe 944.  
Otwarte w dzień i w nocy.

1907 SEPTEMBER 1907  
S M T W T F  
1 2 3 4  
8 9

*Good Clothes*  
**THE ARMITAGE**  
MILWAUKEE & ARMITAGE AVES.